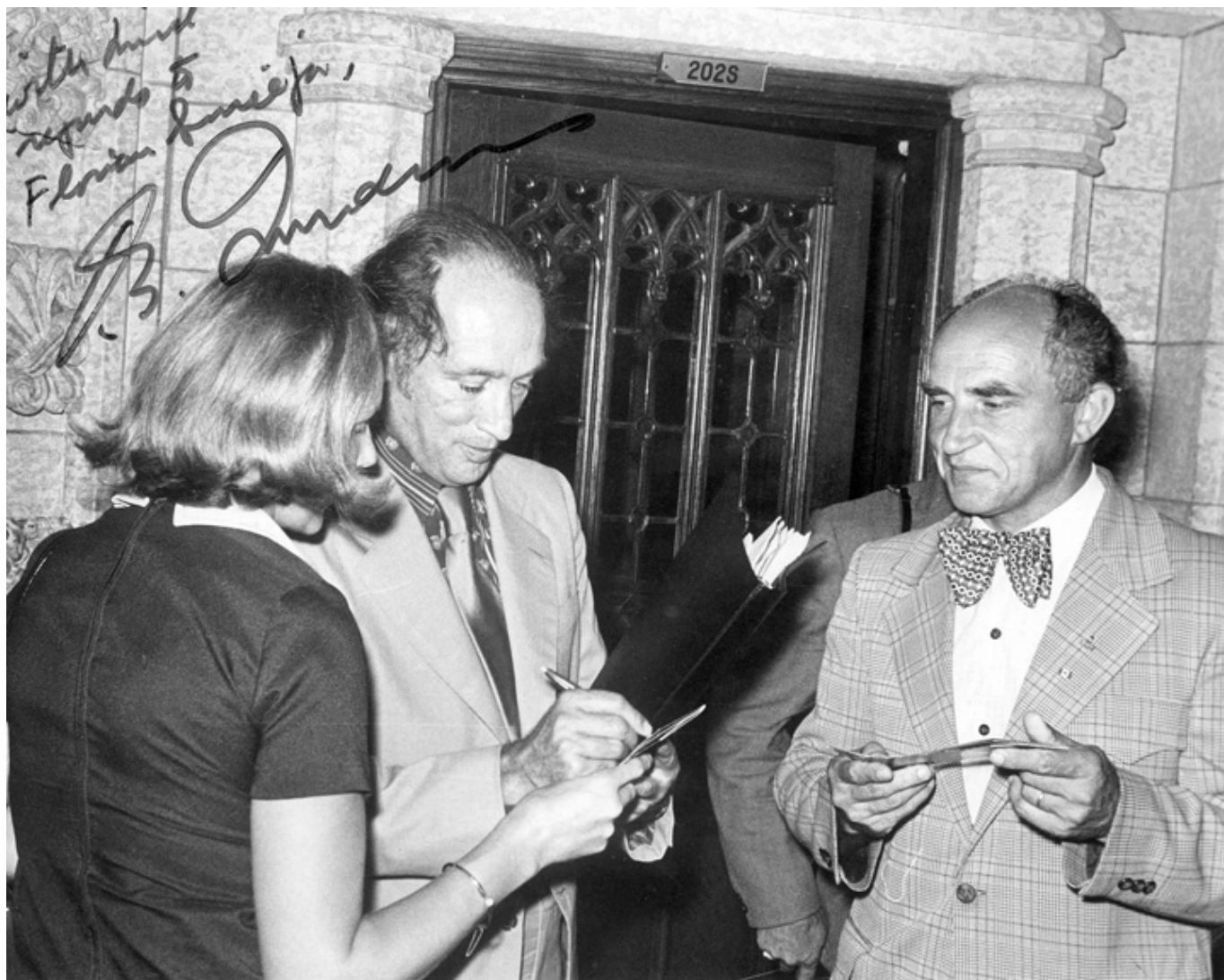


# Dwie kanadyjskie migawki



Florian Śmieja (z prawej) z premierem Pierrem Trudeau, fot. arch. F. Śmieji.

## **Florian Śmieja**

Kiedy mnie pytają o Kanadę i znamienne doświadczenia zachodniej demokracji, cytuję przykład premiera Ontario Johna Robartsa, który przysłał mi powitalny list w kilka dni po moim przybyciu do jego okręgu wyborczego. Drugim probierzem było krótkie spotkanie z premierem Kanady Pierrem Trudeau na korytarzu parlamentu w Ottawie. Zaraz po zaciętym pojedynku na sali, potrafił on wyjść do czekających gości, pogwarzyć z nimi i podpisać autograf.

Mój kanadyjski znajomy Richard Newman pisał książkę o Almie Rosé, wybitnej skrzypaczce austriackiej, która zmarła w Auschwitz, będąc tam dyrygentem żeńskiej orkiestry obozowej. Wspomniałem mu o moim przyjacielu, Wojciechu Gniatczyńskim (1924-1985), który był klarncistą w męskiej orkiestrze tego obozu. Przełożyłem jeden z jego wierszy na angielski i teraz jego słowa powędrowały do pięknej książki *Alma Rosé. Vienna to Auschwitz*. Ciekaw jestem, czy zachowano je również w przekładzie tej książki na hebrajski?

---

## Zapomniane artystki



## **Katarzyna Szrodt**

Niewiele wiem o tych malarkach - tyle, ile znalazłam w prasie polonijnej i kanadyjskiej i w nielicznych publikacjach. Nie zachowały się zdjęcia ich prac. Chcę napisać o nich na Culture Avenue bo, mam nadzieję, odezwą się osoby posiadające o nich jakieś dodatkowe informacje lub mogące udostępnić zdjęcia prac. Każda wiadomość jest cenna w kontekście mającego powstać w Polskim Instytucie Studiów nad Sztuką Świata, słownika polskich artystów mieszkających i tworzących poza krajem.

Odtwarzanie artystycznej działalności polskich artystów malarzy, którzy znaleźli się na emigracji w Kanadzie po zakończeniu drugiej wojny światowej, przypomina odczytywanie zatartej mapy z niewielką ilością danych. Jak potoczyły się losy **Eugeniei Greinert, Ewy Jaworskiej, Janiny Lubojańskiej, Ewy Lubaczewskiej-Schon, Haliny Ptaszyńskiej-Lisowskiej**, których twórczość gdzieś rozpierzchła się, a przecież były, tworzyły, chciały pozostawić po sobie ślad.

**Eugenia Greinert** (urodzona w 1914 w Płocku - zmarła w 1997 w Vancouver).

Przed wojną uznanie przyniosły jej miniatury malowane na płytkach z kości słoniowej i portrety. Po namalowaniu portretu prezydenta Mościckiego i kilku ministrów polskiego rządu, malarka otrzymała studio w pobliżu Belwederu. Wywieziona do obozu pracy w Niemczech, po wyzwoleniu najpierw wyjechała do Paryża, a po kilku miesiącach, w 1947 roku, wyemigrowała do Kanady z obowiązkiem dwuletniego kontraktu pracy. Pracowała jako pomoc domowa w polskiej parafii w prowincji Saskatchewan, w wolnych chwilach malując obrazy religijne i dekoracje kościelne. Po zakończeniu kontraktu wyjechała do Winnipeg, gdzie dostała zamówienie na wykonanie portretów członków parlamentu Manitoby. Potem podjęła się zlecenia w Calgary, po skończeniu którego otworzyła studio malarskie w Edmonton. Pod koniec życia osiadła w Vancouver.



Eugenia Greinert, portret, 1954 r.



Eugenia Greinert, portret, 1954 r.

**Ewa Jaworska** (urodzona pod koniec lat 20. - zmarła w 2013 roku w Ottawie).

Do Kanady przyjechała w 1948 roku i osiadła w Ottawie. Artystka tworzyła rzeźbę i ceramikę. W 1956 roku na *Canadian National Exhibition* w Montrealu, w stoisku polskim artystka prezentowała swoje prace. W 1962 roku, na wystawie w *National Gallery* w Ottawie, w dziale ceramiki znalazły się prace Jaworskiej. Artystka

współpracowała z *Ottawa Robertson Gallery*.

**Janina Lubojańska** (urodzona w 1934 roku w Grudziądzu).

Studiowała architekturę i malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych w Gdańsku. Do Kanady przybyła w 1959 roku i podjęła pracę pedagoga w *Central Technical School* w Toronto. W 1964 roku praca artystki otrzymała nagrodę dla najlepszego obrazu olejnego na *Autumn Festival of Arts* w Toronto. W 1967 roku, na *27 Annual Western Ontario Exhibition of Art* w London, praca Lubojańskiej została nagrodzona. Od końca lat 60. artystka zamieszkała w London (Ontario), gdzie udzielała się w społeczności polskiej i kanadyjskiej. *Globe and Mail* napisał o obrazach Janiny Lubojańskiej:

*The human face with its aspects of evil and good get perspective research from Mrs. Lubojanska.*

Na dużej wystawie z okazji 1000-lecia Polski, w London (Ontario), prezentowano obrazy artystki.



Janina Lubońska



Janina Lubojańska, z kolekcji Zofii i Floriana Śmiejów.

**Ewa Lubaczewska-Schon** (urodzona we Lwowie pod koniec lat 20. - zmarła w Toronto w 1987 roku).

Absolwentka *Central School of Arts and Crafts* w Londynie, gdzie w latach 1944-1948 studiowała ilustrację książkową i pracowała jako ilustrator w polskim wydawnictwie. Do Kanady przybyła w 1952 roku. W latach 1973-1976 studiowała w *Ontario College of Arts* w Toronto. Tematem obrazów Lubaczewskiej był świat duchów, fantazji, zjaw z bajki i ze snu. W dużym omówieniu twórczości malarki Andrzej Pawłowski, krytyk sztuki, napisał:

*Świat malowany przez Lubaczewską jest światem intymnym, światem salonu, ogrodu. W kwiatach i scenach tanecznych istnieją jakieś dalekie odbitki szkoły polskiej Cybisa, trochę Stryjeńskiej. Śmierć i choroba mają tu swoje odrębne miejsce.*

**Halina Ptaszyńska-Lisowska** (urodzona na początku lat 20., zmarła pod koniec lat 80.).

Studiowała malarstwo w Wilnie w pracowni Ferdynanda Ruszczyca. Brała udział w powstaniu warszawskim, a po jego upadku wywieziona została do obozu w Ravensbruck. Przeżycia wojenne nadwyrężyły zdrowie artystki. W 1952 roku malarka zamieszkała w Kanadzie, w Toronto. Uczyła rysunku w letniej szkole malarstwa Schneiderów w Actinolite. Ulubionymi tematami jej były kwiaty i pejzaże. Pod koniec życia pojawił się etap religijny. Dziełem artystki jest ołtarz Trójcy Świętej namalowany dla kościoła w Sifton w Manitobie oraz kilka olei w stylu religijnego symbolizmu.

Pięć artystek, których zdjęć prac poszukuję, by ocalić je dla badaczy polskiej twórczości emigracyjnej. Dorobek artystów emigracyjnych jest ważnym rozdziałem polskiej historii sztuki powojennej i warto odnajdować zaginione tropy.



---

# Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Kanadzie.

**Muzeum i Archiwum im. Płk. Pilota Bolesława Orlińskiego w Domu Seniora Wawel Villa przy 880 Clarkson Road S. Mississauga, Ontario, L5J 4N4 Canada.**



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.

**Henryk Radecki**

Muzeum i Archiwum im. Bolesława Orlińskiego zostało otwarte 24 lutego 2002 r. Znalazły się nim pamiątki i spuścizna po słynnym „Ojcu polskiego lotnictwa” oraz jego kolegach i przyjaciółach.

Płk. pilota Bolesława Orlińskiego rozśławił pierwszy w historii przelot z Warszawy do Japonii w 1926 r. Za ten niezmiernie trudny i bardzo niebezpieczny wyczyn otrzymał najwyższe odznaczenia od Cesarza Japonii jak i też od Prezydentów Francji i Polski.

Po jego śmierci w lutym 1992 r. koledzy i przyjaciele z lat Walk Powietrznych o Wielką Brytanię (*the Battle of Britain*) w 1941 r., tacy jak Stanisław Skalski, Janusz

Żurakowski, Władysław Potocki i wielu innych zdecydowali uczcić pamięć ich przyjaciela i kolegi założeniem Muzeum jego imienia. Muzeum zostało oficjalnie otwarte w siedzibie Wawel Villa, gdzie jest czynne do dziś, pozostając pod opieką pierwszego i do tej pory głównego kuratora, Jerzego Kowalczyka.



Wejście do siedziby Domu Seniora Wawel Villa w Mississaudze, gdzie mieści się Muzeum im. Bolesława Orlińskiego.

Pierwsze zbiory pamiątek ograniczały się do polskiego lotnictwa, ale szybko doszły inne przedstawiające wszystkie rodzaje Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dary Polonii miejscowej i innych skupisk polonijnych w okolicach torontońskiej metropolii. Po stosunkowo niedługim czasie Muzeum mogło urządzać wystawy eksponatów nie tylko lotnictwa, ale też Wojska Polskiego, Marynarki i nawet Brygady Spadochronowej. W maju 2012 r. Muzeum wzbogaciło się o zbiory z nieczynnego *Polonia Museum*, aktywnego przez parę lat przy Polskiej Placówce Kanadyjskiego Legionu 418 w St. Catharines, Ontario.

W 2016 r. powstał dodatkowy dział - „Pokój Andersa”, przedstawiający działalność Wojskowych Szkół Junackich w Związku Sowieckim i na Środkowym Wschodzie w latach 1941-1947. Zbiory tej sekcji muzealnej przedstawiają wzory mundurów kadeckich, junackich, młodszych ochotniczek i młodego lotnika. Między innymi są tam składy podręczników szkolnych, wydawnictw z Jerozolimy w latach 1943 i

później, ręcznie sporządzane skrypty, odznaki szkolne i albumy z oryginalnymi zdjęciami z tamtych lat. W toku publikacji jest obszerna Historia Wojskowych Szkół Junackich w latach 1941-1947 autorstwa jednego z kustoszy/woluntariuszy.



Pokój Andersa w Muzeum im. Bolesława Orlińskiego, z mundurami kadeta, lotnika, młodszej ochotniczki i junaka.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.

Biblioteka przy Muzeum z ponad tysiącem pozycji prac historycznych, dokumentalnych i pamiętnikarskich, jak też obszerne i ważne składy dokumentacji archiwalnej, mogą służyć badaczom, naukowcom i młodzieży w pracach akademickich.

W maju 2016 r. w rocznicę Bitwy pod Monte Cassino, grono wolontariuszy/pracowników zorganizowało Akademię z programem wystaw, przemówień, śpiewów i wyróżnień jeszcze żyjących uczestników tej Bitwy. Pod egidą Muzeum została też wydana dwujęzyczna, ilustrowana broszura.

Niektórzy kuratorzy/wolontariusze są głęboko zaangażowani w historię 22-tysięcznej Polskiej Ochotniczej Armii, która ćwiczyła się w Niagara-on-the-Lake w Ontario, a potem walczyła we Francji w 1918 r. i jako część Armii Hallera w latach 1919-1920 i brała udział w walkach o granice Polski. W Muzeum miasteczka Niagara-on-the-Lake ci kuratorzy/wolontariusze zorganizowali bogatą wystawę pamiątek po tych żołnierzach, jak i zdjęć czy plansz z życia obozowego. Wielu z kuratorów/wolontariuszy bierze udział w specjalnych uroczystościach na polskim

wojskowym cmentarzyku w tym miasteczku.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.

Wolontariusze/pracownicy organizują wystawy zbiorów muzealnych na spotkaniach z młodzieżą Szkół Polskich w okolicach metropolii torontońskiej czy też w St. Catharines, Ontario. Organizowane są również wystawy Muzeum na dorocznych polonijnych Festynach takich jak „Festiwal ulicy Roncesvalles” w Toronto czy „Dzień Polski” w Mississaudze, Ontario.

Stała ekspozycja w Muzeum Orlińskiego przedstawia zbiory wielu ważnych i niezwykłych pamiątek, mundurów i wysokich odznaczeń wojskowych, oryginalnych

obrazów i albumów z fotografiami z czasów II wojny światowej. W składach można znaleźć oryginalne dokumenty, legitymacje, świadectwa, dyplomy i inne bezcenne archiwalia.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.



Muzeum im. Bolesława Orlińskiego w Mississaudze.

Muzeum Orlińskiego bez zastrzeżeń może twierdzić, że nie istnieją tak bogate zbiory pamiątek czy też materiałów historycznych dotyczących Wojska Polskiego z okresu II wojny światowej przy jakiegokolwiek grupie lub organizacji polonijnej w Kanadzie. Zapraszamy wszystkich chętnych do zwiedzania Muzeum Płk. Pilota Bolesława Orlińskiego.

## **Galeria**



Dowódca 305 dywizjonu bombowego, bohater przelotu Warszawa—Tokio—  
Warszawa, podpułkownik Bolesław Orliński, ze swym nawigatorem Lemie-  
szonkiem w kabinie samolotu „mosquito”



Order „Wschodzącego Słońca” oraz Dyplom od Cesarza Japonii w uznaniu zasług dla

pilota, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.



Płk. Bolesław Orliński przed PZL P.6, Cleveland 1931, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.



Płk. Bolesław Orliński, fot. Muzeum im. B. Orlińskiego w Mississaudze.

**Linki:**

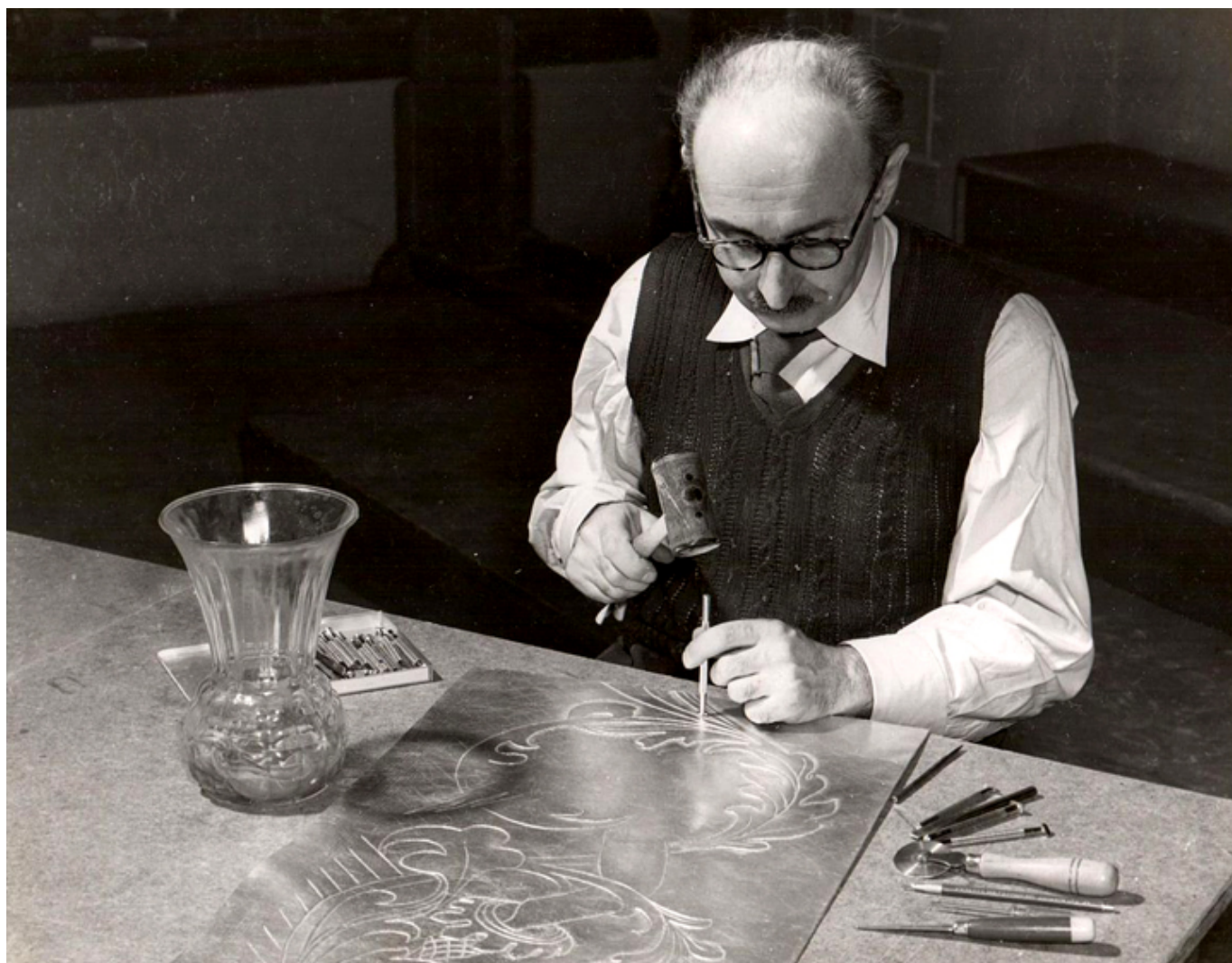
<https://roundme.com/tour/146038/view/369478/>

<http://tinyurl.com/mywj3nr>

<https://goo.gl/photos/bMJBXQtq9k9wf2Xv6>

---

**Stefan Kątski (1898-1978).  
Kanadyjski portret artysty.**



Stefan Kątski, fot. Wikidata.

### **Katarzyna Szrodt**

Prorocze słowa napisał w 1964 roku Stefan Frenkiel, malarz i pisarz, powojenny emigrant osiadły w Londynie:

*Za czterdzieści lat będą o nas monografie pisać, prace magisterskie poświęcać i na śmietnikach, na strychach szukać materiałów. Kiedyś historia będzie to społeczeństwo sądzić nie osiągnięciami polityków i żołnierzy, ale na podstawie sztuki i literatury, które pozostawiło.*

I oto szukamy w archiwach, szperamy na strychach i w piwnicach, by odnaleźć ślady polskiej twórczości artystycznej powstałej poza granicami kraju po 1939 roku. Wtedy to, nastąpił koniec pewnego świata, wojenna zamieć zmiotła przedwojenny porządek, rozrzuciła istnienia ludzkie po świecie, a ci, którzy ocalili, musieli na nowo, w

nowym miejscu, w innej kulturze i języku „budować od dymu z komina”, jak ujął to Leopold Staff.

Wśród artystów, których życie i twórczość udało mi się odtworzyć w trakcie badań nad działalnością artystów polskich na emigracji w Kanadzie, szczególne miejsce zajmuje Stefan Kątski - malarz, twórca polichromii kościelnej, specjalista w sztuce kurdybanu, konserwator dzieł sztuki. Wynikło to ze szczęśliwego zachowania się dwóch dużych kolekcji jego prac: w Bibliotece Polskiej w Montrealu znajduje się sześć obrazów, w prywatnej kolekcji rodziny Liebichów osiem. Poza tym, kościół Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu, jest w całości pokryty polichromią stworzoną przez Kątskiego, a ołtarze główny i boczny zdobione są kurdybanami jego autorstwa, co czyni ten kościół najpiękniejszym wśród polskich kościołów w Kanadzie. Niezwykle rzadko mamy do czynienia z tak dużym, ocalonym dorobkiem artysty fali wojennej, gdyż najczęściej czas zatarł ślady, umierając bezdzietnie, większość malarzy nie miała komu zostawić swoich prac i archiwów. Smutny to fakt, że wiele archiwów artystycznych wylądowało na śmietniku.

W przypadku Stefana Kątskiego, spotkałam na drodze moich poszukiwań panią Floreę Liebich, której rodzice przyjaźnili się z artystą, matka jej ocaliła wiele zdjęć i listów malarza, zaś osiem obrazów, każdy z dedykacją, zdobi do dziś salon w montrealskim domu.



Stefan Kątski przy pracy w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu, fot. Wikimedia Commons.

Stefan Kątski przyjechał do Kanady w 1948 roku, z polecenia rządu londyńskiego, do opieki konserwatorskiej nad Skarbami Wawelskimi, przechowywanymi w czasie wojny w prowincji Quebec. Wykształcony w akademiach sztuki pięknych Krakowa, Paryża i Florencji, Kątski już przed wojną dał poznać się jako znakomity specjalista – konserwator i twórca polichromii kościelnych. Skromny i małomówny, idealnie

nadawał się do misji dyplomatyczno-politycznej, w której najważniejsze było zachowanie w dobrym stanie polskich pamiątek narodowych przechowywanych w podziemiach banku w Ottawie. Przez dziesięć lat Kątski sumiennie i za symboliczną opłatą wypełniał to zadanie. Oprócz tego, artysta podjął się dekoracji kościoła polskiej parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu i przez cztery lata tworzył polichromię i kurdybany, zachowane w znakomitym stanie do dziś. Oprócz pracy nad polichromią uczestniczył aktywnie w życiu artystycznym, biorąc udział w wielu wystawach organizowanych przez polskie środowiska artystyczne w Montrealu, Toronto i Ottawie. Jako, że ani malarstwo, ani praca przy konserwacji Skarbów Wawelskich, nie stanowiły wystarczającego źródła dochodu, przez wiele lat artysta pracował jako rysownik w Canadair oraz w podziemiach swego domku prowadził zakład renowacji starych mebli.



Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Montrealu.

Przez wszystkie, niełatwe lata w Kanadzie, Stefan Kątski nie odszedł od malarstwa. Był postimpresjonistą, uczniem Pankiewicza, Bonnarda, Cezanna. Podziwiając jego martwe natury, pejzaże malowane na plenerach Hiszpanii, pejzaże miejskie, czuje się



radość malowania, zabawę kolorem i kształtowaniem płaszczyzny obrazu. Artysta cały czas eksplorował malarstwo, zmieniał się, rozwijał, malował z radością i tą właśnie radość malowania wyczuwa się do dziś w jego obrazach.

W 1976 roku Stefan Kątski wziął udział w dużej wystawie zbiorowej *Polonia of Tomorrow*, zorganizowanej w Toronto z okazji Światowego Zjazdu Kongresów Polonii. Była to ostatnia wystawa malarza. Zmarł w maju 1978 roku i pochowany został na cmentarzu weteranów wojennych w Point Clair pod Montrealem.

Wszystkie wiadomości na temat życia i twórczości Stefana Kątskiego zreferowałam na zjeździe Związku Rodu Kątskich w Sanoku w 2017 roku. Były to wzruszające chwile zarówno dla licznych przedstawicieli rodziny Kątskich, jak i dla mnie, gdyż mogłam w symboliczny sposób przyczynić się do powrotu artysty w rodzinne strony z długiej emigracyjnej wędrówki.

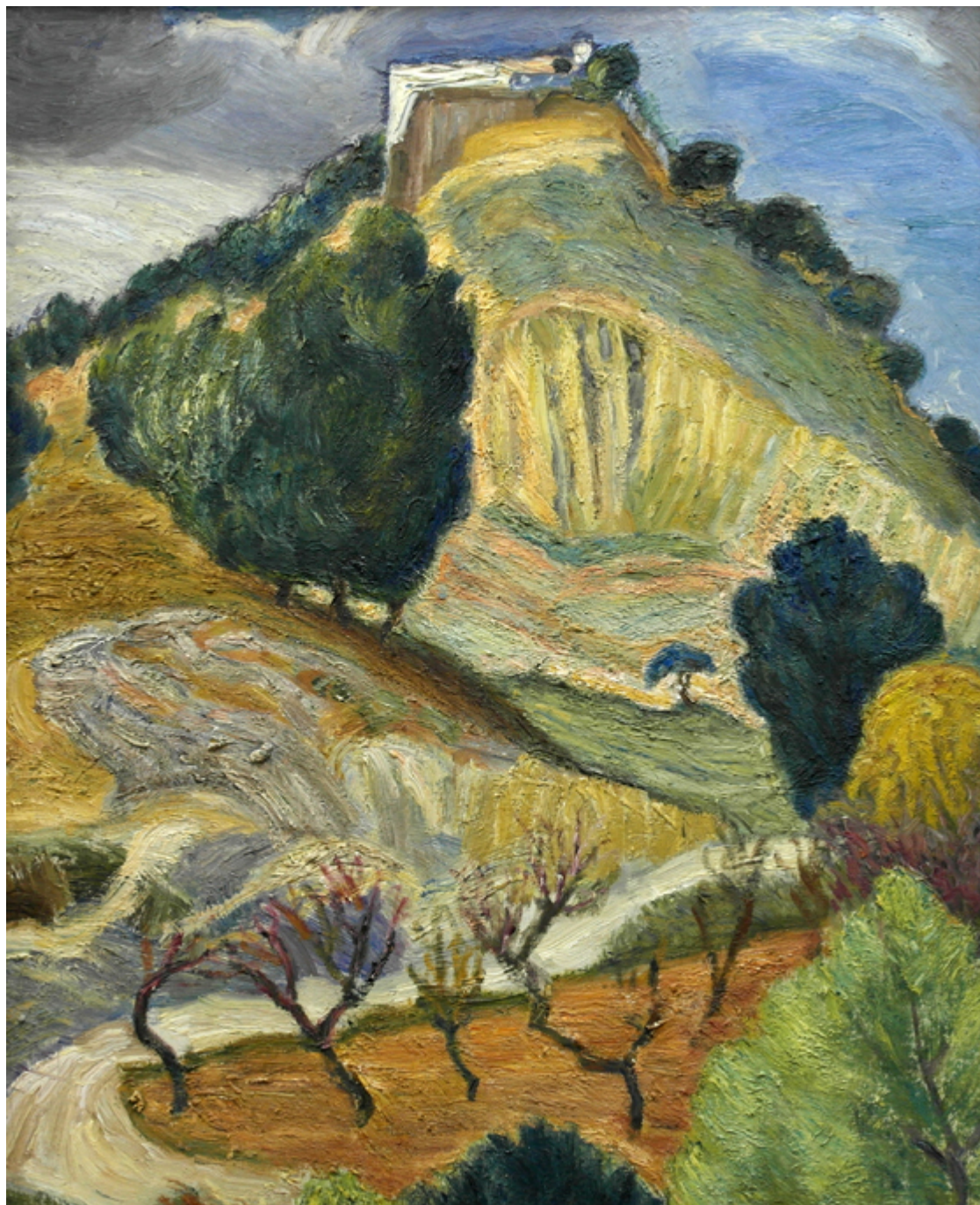
## **Galeria**



Stefan Kątski, Martwa natura, olej na płótnie, kolekcja prywatna pani Flory Liebich.



Stefan Kątski, Martwa natura, olej na płótnie, z kolekcji Polskiego Instytutu Naukowego i Biblioteki im. Wandy Stachewicz w Montrealu.



Stefan Kątski, Pejzaż z Hiszpanii, olej na płótnie, z kolekcji Polskiego Instytutu Naukowego i Biblioteki im. Wandy Stachewicz w Montrealu.



Stefan Kątski, Martwa natura, olej na płótnie, z kolekcji Polskiego Instytutu Naukowego i Biblioteki im. Wandy Stachewicz w Montrealu.

---

# Surrealistyczne malarstwo Iwony Dufaj



Iwona Dufaj, Healing - 36" x 60" plaster and oil on canvas.

Iwona Dufaj jest kanadyjską artystką, która w swoich obrazach olejnych odkrywa wizualną narrację, przekazując ideały emocjonalnych więzi ludzkiej natury.

Urodziła się w Łodzi. Do Kanady przyjechała w 1982 roku. Po ukończeniu torontońskiej Ontario College of Art and Design University (OCADU) Iwona odnosiła sukcesy w dziedzinie grafiki. Po 16 latach kariery graficznej, postanowiła poświęcić się swojemu prawdziwemu powołaniu i realizować swoje aspiracje malarskie.

Iwona Dufaj tworzy surrealistyczny alternatywny świat, w którym emocje mogą istnieć bez reperkusji. Pracuje głównie z olejem na płótnie i wielowarstwowym polerowanym gipsem weneckim, stale ulepszając i eksperymentując z techniką, którą opracowała ponad 10 lat temu. Od ponad 20 lat jej prace są wystawiane w galeriach, na wystawach i w zbiorach prywatnych kolekcjonerów, docierając na cały

świat.



**Galeria**





Iwona Dufaj, Edge of Sanity - 30"x 40" plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, Manhole - 30"x 40" plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, The Rock - 24 x 48\_ plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, Gallivant - 12" x 24" plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, Emigration - 12" x 24" plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, The Chase - 125" x 30" layers of polished Venetian plaster, pencil and oil on canvas.



Iwona Dufaj, Rite of Passage (Innocence Lost) - 48" x 48" x 2" layers of polished Venetian plaster and oil on canvas.





Iwona Dufaj, *Fatum* - 48" x 48" x 2" layers of polished Venetian plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, The Daughter of Woman - 30" x 40" - venetian plaster and oil on canvas.



Iwona Dufaj, Apart - 36" x 48" plaster and oil on canvas.





Iwona Dufaj, Pupa - 30" x 60" x 2" layers of polished Venetian plaster and oil on canvas.





Iwona Dufaj, Tree People - 32" x 48" plaster and oil on canvas.

---

## **Tłumaczka z pasją. Nina Krygier-Michalak.**



Nina Krygier-Michalak

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:** Powieść „Kto widział wiatr” będąca debiutem pisarskim kanadyjskiego powieściopisarza, dramaturga i satyryka Williama O. Mitchella wydana po raz pierwszy w 1947 roku od razu stała się bestsellerem. Znalazła się w lekturze szkolnej, na jej podstawie nakręcono film. Dopiero po 60

latach zainteresowało się wydaniem kanadyjskiej powieści w pani tłumaczeniu polskie wydawnictwo MUZA. Jak długo starała się pani zainteresować wydawnictwa w Polsce tą książką?

**Nina Krygier-Michalak:** Około czterech lat. Jest to żmudny proces zwłaszcza kiedy nie jest się na miejscu, tzn. w Polsce i nie ma się na tamtym rynku ugruntowanej pozycji jako tłumacz. Bywało, oczywiście, że całymi miesiącami nic się nie działo, byłam zajęta inną pracą, sprawami rodzinnymi. Kiedy wybrałam się na Krajowe Targi Książki w Warszawie biorąc ze sobą piękne, albumowe wydanie, MUZA była jednym z wydawnictw, które obejrzały książkę i przywiezione przeze mnie dodatkowe materiały. No i widocznie coś musiało się im w tym wszystkim spodobać.

Jednym z powodów, dlaczego książka czekała na polskiego czytelnika od 60 lat jest zapewne fakt, że sam autor chyba nie za bardzo zabiegał o tłumaczenie jej na inne języki. Za jego życia ukazała się jedynie wersja francuska. Dopiero w ostatnich latach książka została przetłumaczona także na koreański i włoski. Z kolei jeśli nawet Polak będący tłumaczem przeczytał ją w oryginale, to zapewne zrezygnował w przedbiegach, bojąc się piętrzących trudności związanych ze znalezieniem wydawcy i perspektywą pracy bardziej prestiżowej niż zarobkowej.

**JSG:** Jak podeszli do wydania powieści w Polsce spadkobiercy autora?

**NKM:** Spadkobierców spuścizny literackiej pisarza, którymi o ile mi wiadomo są jego dzieci: dwóch synów i córka, nie poznałam jeszcze osobiście, chociaż mam nadzieję, że to wkrótce nastąpi, zwłaszcza po zapięciu na ostatni guzik wszystkich warunków umowy i podpisaniu ostatecznej wersji. Przez cztery lata byłam w kontakcie internetowym z jednym z synów. Orm Mitchell wykłada literaturę kanadyjską na uniwersytecie w Trenton w prowincji Ontario. Kontakty z nim były sporadyczne i raczej oficjalne, aczkolwiek ostatnio otrzymałam miłe i ciepłe słowa podziękowań za upór w dążeniu do wydania polskiego tłumaczenia dzieła jego ojca.

**JSG:** Dlaczego pani zapragnęła przetłumaczyć tę właśnie powieść? Co według Pani stanowi o jej wartości?

**NKM:** Nie jestem krytykiem literackim, więc nie wiem według jakich kryteriów dana książka zasłużyła sobie na miano arcydzieła. „Kto widział wiatr” – nawet jeśli nie

uzna się jej za arcydzieło - należy z pewnością do tzw. bardzo dobrej literatury. Osadzona w realiach kanadyjskiej prerii lat 30. XX w. opowiada dzieje chłopca zgłębiającego tajniki życia. Tłem dla przygód chłopca są losy mieszkańców małego miasteczka w prowincji Saskatchewan i roztaczająca się wokół bezbrzeżna kanadyjska preria. Co ujmuję w niej najbardziej to prosty, a jednocześnie poetycki i pełen humoru język, którym autor posługuje się zarówno opisując sprawy przyziemne, zwykłe, jak i pokazując sprawy wielkie, takie jak stosunek człowieka do przyrody, czy też problem wolności indywidualnej a odpowiedzialności przed społeczeństwem. To chyba pierwsza rzecz, która bardzo mi się w tej książce podoba - umiejętność połączenia kontrastujących ze sobą elementów: powagi z humorem, prozy z poezją, czyli jej uniwersalizm. Dzięki temu książka może podobać się zarówno osiemnastolatkowi, jak i osiemdziesięciolatkowi. Druga rzecz to od pierwszych kartek książki fascynujący proces całkowitego utożsamienia się z głównym bohaterem, który jest przecież dzieckiem i trzeba się czasem uszczypnąć, by zdać sobie sprawę z relacji bohater - czytelnik. Stanowi to, według mnie, o absolutnym autentyzmie powieści.

**JSG:** Czy trudno jest przenieść na język polski klimat międzywojennej kanadyjskiej prerii w prowincji Saskatchewan i losów poznającego życie młodego chłopca? Czy natrafiła pani na jakieś szczególne trudności podczas tłumaczenia?

**NKM:** Trudności tłumaczeniowe wynikają między innymi z uproszczonego, czy też lekko gwarowego języka, jakim posługują się niektórzy bohaterowie. Najczęściej jednak to po prostu jest to kwestia innej struktury zdania, czy też zbitek językowych, funkcjonujących w angielskim np. jako przymiotniki, nie mające bezpośrednich odpowiedników w języku polskim, które trzeba zgrabnie rozpisać. „Black-eyed Susan” to w polskim po prostu „czarnooka Zuzanna”, ale spróbujmy przetłumaczyć „three-gaited horse”, koń idący raz stępą, raz kłusem, raz galopem. Jak zrobić z tego przymiotnikowego „konia o trzech chodach”?

**JSG:** Jak to jest, gdy spędza się wiele czasu z jedną powieścią. Czy „zaprzyjaźniła się” pani z jej bohaterami? Czy oni stali się częścią pani świata?

**NKM:** Kilka lat po przeczytaniu książki pamięta się ciągle przezabawne scenki. Z bohaterem nie tyle się zaprzyjaźniłam, co po prostu, jak już wspomniałam wcześniej,

stał się on częścią mnie. Zresztą każdy z nas, mimo upływu lat, z łatwością może przenieść się w świat dzieciństwa, świat pierwszych fascynacji zapachami, barwami, smakami, świat zadziwienia i zdumienia. I ta książka właśnie ten świat przybliży, czy też jak kto woli, na nowo odkrywa.

**JSG:** Skończyła pani Studium Języków Obcych na Uniwersytecie Warszawskim, ze specjalnością językoznawstwo stosowane. W Kanadzie pracuje Pani jako tłumacz od 1984 roku. Czy tłumaczenie literatury to pani hobby, pasja?

**NKM:** I jedno i drugie. Hobby, dlatego, że w kanadyjskich warunkach (choć może i w polskich również), nie ma możliwości poświęcenia się całkowicie tłumaczeniu literatury, zwłaszcza wartościowej. Jest to rzecz wielce nie intratna, a życie ma swoje prawa. Pasja, bo od zawsze fascynowało mnie słowo. Jeszcze kiedy mając 12-13 lat nie znałam żadnego obcego języka i namiętnie rozwiązywałam krzyżówki i fascynowała mnie zabawa na zasadzie: jak to można inaczej nazwać, czy wyszukiwanie obcych słów - angielskie piwo „Ale”, australijski misio „koala” itp.

**JSG:** Tłumaczy pani literaturę nie tylko z języka angielskiego na język polski, ale i odwrotnie, z języka polskiego na język angielski. Takim tłumaczeniem był np. zbiór wywiadów Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm pt. „Korzenie są polskie”. Na jaki język woli pani tłumaczyć? Proszę opowiedzieć coś więcej o „Korzeniach...”, czy np. trudno jest oddać różne polskie zawiłości historyczne w języku angielskim?

**NKM:** Ogólnie powiedziawszy, łatwiej tłumaczyć z obcego języka na język ojczysty, w którym się wyrosło, ukończyło szkołę. Tłumaczenie odwrotne, z języka ojczystego na obcy, wymaga jeszcze większego nakładu pracy, a ostateczna wersja musi być koniecznie sprawdzona przez tzw. native speaker. Najlepiej, tak jak ja to robię szczególnie przy tekstach literackich, przez osobę nie mającą żadnych naleciałości językowych, nie znającą obcych języków i poruszającą się tylko i wyłącznie w obrębie języka angielskiego. Poza tym proces jest podobny: pierwsza wersja, niezgrabna, siermiężna, dosłowna, by nie uronić żadnego niuansu. Drugi etap ja nazywam przy tłumaczeniach z angielskiego na polski „przekładaniem z polskiego na nasze”, czyli obróbka językowa, szlifowanie, polerowanie, wygładzanie zdań, prawie tak jak przy obróbce drogocennych kamieni. „Korzenie” to była dla mnie przede wszystkim wielka lekcja historii: ta galeria wybitnych postaci z kanadyjskiego i amerykańskiego

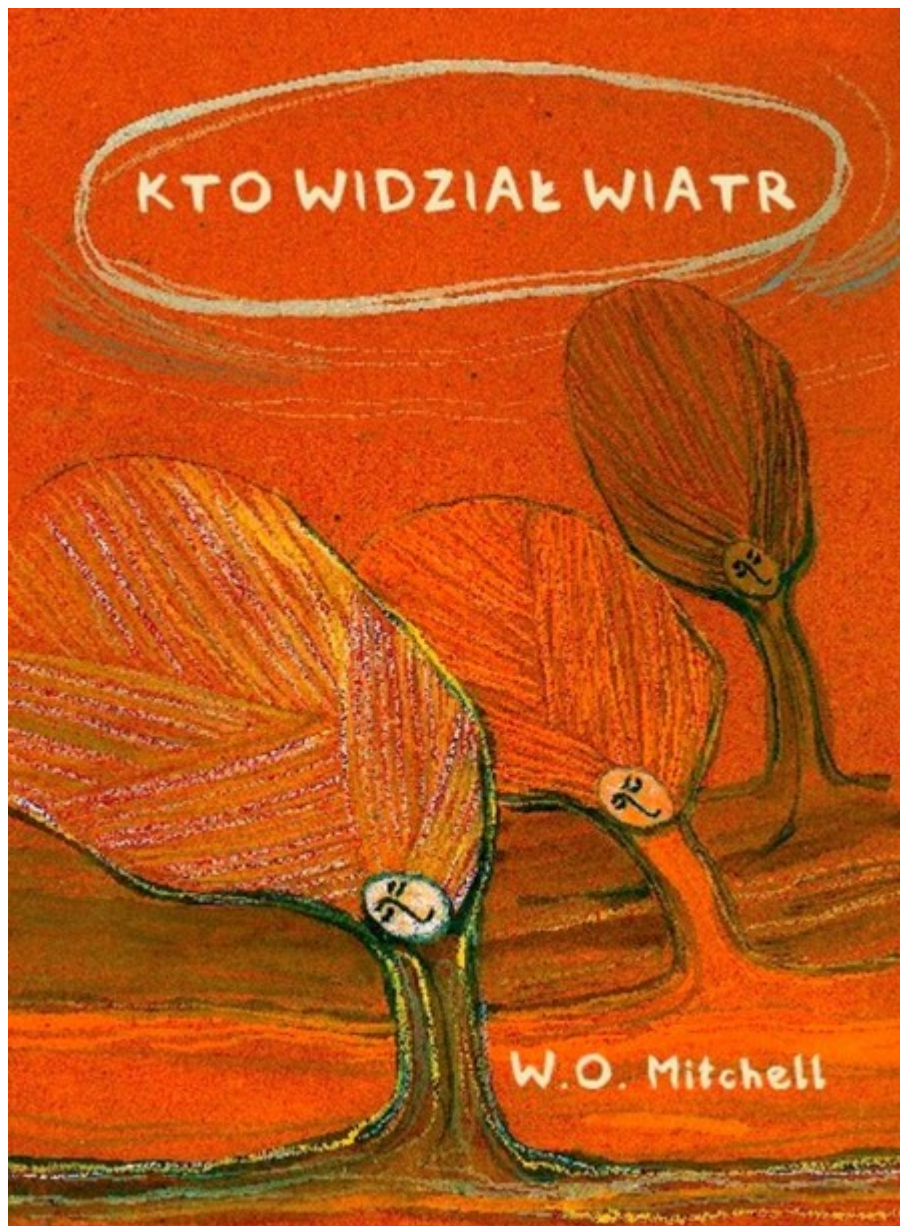
podwórka, wielu z pokolenia „niezłomnych” z ogromnym bagażem doświadczeń przedwojennych, wojennych i powojennych. Oprócz bardziej znanych postaci jak Czesław Miłosz czy Zbigniew Brzeziński, na kartach książki znalazł się m.in. Janusz Żurkowski, wybitny pilot doświadczalny, którego nazwisko trafiło do Encyklopedii Kanadyjskiej. Trudności językowych nie brakowało. Przez długi czas głowiliśmy się z panem Koglerem – ówczesnym dyrektorem Polsko-Kanadyjskiego Instytutu Badawczego, który zlecił mi tłumaczenie – jak najlepiej przełożyć na angielski słowo: „niezłomni”. Ja zaproponowałam „indomitable”, on nie był do końca przekonany, ale ostatecznie ta wersja poszła do druku. „Indomitable” znaczy dosłownie „nieposkromiony, niezwyciężony, niepokonany”, ale w angielskim często używa się go z rzeczownikiem „spirit”, „indomitable spirit”, i to właśnie jest to, człowiek niezłomnego ducha.

**JSG:** Kiedy i z jakiego powodu znalazła się pani w Kanadzie? Czy czuje się tu pani u siebie?

**NKM:** Z kraju nie wygnała mnie ani bieda, ani prześladowania polityczne. Z mężem, Kanadyjczykiem polskiego pochodzenia, poznaliśmy się we Francji mając po 21 lat. Jego polski był wtedy słaby, mój angielski – żaden. Kilka następnych lat to długie, cotygodniowe listy (obydwoje nieźle znaliśmy już wtedy francuski), rzadkie spotkania, tęsknota i... paszportowa gehenna. Kiedy w wieku 25 lat postanowiliśmy się pobrać, było mi obojętne gdzie jadę: najważniejsze było być razem. Z perspektywy czasu widzę jakie miałam szczęście. Przyjechałam do kraju zamożnego, do rodziny męża, która przyjęła mnie z otwartymi ramionami, znającej język polski i pielęgnującej polskie tradycje. Po prawie 30 latach trudno nie czuć się u siebie, w jakimkolwiek chyba kraju. Wszystko zaczyna nas wiązać: rodzina, dzieci, grono przyjaciół, praca, dom, sposób spędzania wolnego czasu, coraz więcej znajomych, wydeptanych ścieżek. Z Polską mam bardzo żywe kontakty, często odwiedzam tam przyjaciół i rodzinę, przez Internet ciągle słucham różnych polskich rozgłośni radiowych.

**JSG:** Czy jest jeszcze jakaś książka, która chciałaby pani przetłumaczyć?

**NKM:** Syn autora wspomniał, że jest dalszy ciąg dziejów bohatera, luźno połączony z pierwszym tomem (trochę na zasadzie „Ani z zielonego wzgórza”). Zobaczymy.



*W.O. Mitchell, Kto widział wiatr, tłum. Nina Krygier-Michalak, wyd. Muza 2008 r.*

**Nina Krygier-Michalak** jest tłumaczką z zawodu i z zamiłowania. W 1975 roku ukończyła Studium Języków Obcych na Uniwersytecie Warszawskim, ze specjalizacją – językoznawstwo stosowane. Posiada również tytuł tłumacza dyplomowanego (certified translator) przyznany przez Kanadyjskie Stowarzyszenie Tłumaczy (Association of Translators and Interpreters of Ontario). Posługuje się językami obcymi: angielskim, francuskim, hiszpańskim. W Kanadzie pracuje jako tłumacz od 1984 roku. Jej pionierska praca przybliżająca różne sprawy z życia politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturalnego, pokazywała różnice między Polską i Kanadą. Aby przybliżyć Polakom Kanadę, Nina Michalak opracowała dla polskiej

sekcji Radio Canada International, 30 krótkich historii, opartych na francuskich i angielskich materiałach źródłowych, dotyczących różnych aspektów życia w Kanadzie. Na początku lat 90. na zlecenie Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz Polsko-Kanadyjskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego, pracowała nad serią esejów historycznych na temat wkładu Polaków w społeczeństwo kanadyjskie. Jednym z najważniejszych projektów było przetłumaczenie wybranych rozdziałów książki z okazji 50-lecia Kongresu Polonii Kanadyjskiej, wydanej w 1996 roku (Half a Century of Canadian Polish Congress). Ostatnią większą przetłumaczoną pozycją, jest zbiór wywiadów pióra Aleksandry Ziółkowskiej-Bohem pod tytułem „Korzenie są polskie”. Przedstawieni w niej zostali wybitni Polacy, mieszkający w Kanadzie i Stanach, tacy jak np. pilot Janusz Żurkowski czy doradca do spraw zagranicznych prezydenta Jimmy’ego Cartera, Zbigniew Brzeziński. (Pierwsze wydanie w 1999 r., drugie w kwietniu 2004).

---

## Kto widział wiatr



Kanadyjska preria w prowincji Saskatchewan.

**William O. Mitchell**

**tłumaczenie Nina Krygier-Michalak**

W zagrodce pana Hoffmana były najpierw tylko dwa króliki. Teraz było ich dziesięć. Chłopców zachwyciło to coś za nic. I chociaż przyszła im do głowy myśl o możliwości jakiegoś rozrostu, to jednak nie spodziewali się, że nastąpi to tak szybko. Mamą została grubaśna króliczka rasy belgijskiej: Brian i Fat byli naocznymi świadkami przyjścia króliczków na świat.

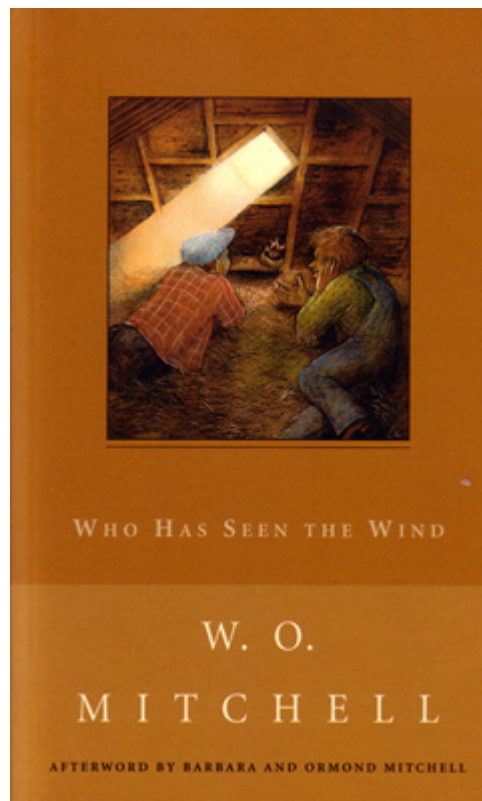
- O rany, Fat - wykrzyknął Brian. - Jakie one śmieszne, w ogóle nie mają włosów.
- Urosną im - oświadczył Fat. - Jak będą duże, to im urosną.
- A potem one będą miały małe - prorokował Brian. - I te urosną.
- I urodzą małe - dodał Fat.
- I te urosną i będą miały małe.
- Będziemy mieć całą masę królików - orzekł Fat.
- I co z nimi zrobimy?
- Sprzedamy je - odpowiedział Fat. - Tato zapłacił za każdego 50 centów. Sprzedamy je.

Tak więc, przez dwa tygodnie chłopcy z niecierpliwością wyczekiwali pojawienia się nowych królików. Ike zwrócił ich uwagę na ciekawą zależność: grubaśny królik - małe króliczki. Zjawisko to nie kojarzyło im się wcześniej z przyjściem na świat młodych. Pod koniec miesiąca, kiedy nic się nie pojawiło, Brian postanowił pójść do ojca.

- Tato!
- Tak, urwisku.
- Skąd biorą się króliki?



Ojciec Briana zmierzył syna wzrokiem. Siedział w swoim gabinetowym fotelu. Światło lampy stojącej przy jego łokciu rzucało blask na jego ciemne, rude włosy. W pokoju panowała cisza zmacona jedynie powolnym, miarowym pykaniem jego fajki. Już od jakichś dwóch lat czekał na to pytanie. Musi z nim o tym otwarcie i uczciwie porozmawiać.



- Wiesz skąd biorą się roślinki?
- Skąd?
- Z ziarenek. Wsadza się je do ziemi i wyrastają z nich roślinki. - Spuścił rękę, by podrapać w ucho Jappy'go, leżącego przy fotelu.
- To, to wiem.
- Wiesz, co? - spytał Bobbie, który wszedł do pokoju.
- Coś, co tłumaczę Brianowi. Ze zwierzętami jest tak samo.
- Naprawdę?
- Co, jest? - spytał Bobbie.
- Małe - odparł Brian. - Mówi mi, skąd biorą się małe.
- Pamiętasz, jak pytałeś mnie o gołębice, kiedyś dawno, będzie z cztery lata temu.

- Nie - odparł Brian.

- Powiedziałem ci wtedy, że gołębie rosną w jajku - w środku jajka - a jajko jest w środku mamy gołębiczy, aż się nie wykluje. Cały czas jak mama gołębiczy je wysiaduje, gołąbek rośnie w

środku. I wykluwa się, jak jest już dostatecznie duży.

- Ale króliki nie - powiedział Bobbie. - Brian widział jak wychodzą z mamy - powiedział, że widział jak wychodzą...

- Króliki, to co innego. Nie wykluwają się z jajka. Rosną po prostu w matce, a kiedy przychodzi czas, rodzą się.

- Rodzą się - powtórzył Bobbie.

Gerald O'Connal spojrział w zadumaną twarzączkę Briana. Jappy podniósł się i przeciągnął. Wyciągnął głowę i naprężył ukośnie tylnie nogi, po czym drobnymi kroczkami wyszedł z pokoju. Wygląda na to, że wyjaśnienia były wystarczające, powiedział do siebie ojciec Briana. Podniósł znowu swój *Regina Leader*.

- A jak ziarenko dostaje się do środka? - spytał Brian.

- To - och - z tego rośnie króliczek u mamy w brzuchu, urwisku.

- I w niej jest pełno ziarenek?

- Tak - ona - coś takiego.

- A jak nie ma ziarenek, to nic nie urośnie?

Gerald O'Connal odłożył gazetę. Patrzył jak Bobbie podpira sobie podbródek tłuściutkimi rączkami zgiętymi w przegubach, a podwinięte palce opierają się o pulchne policzki. Niebieskie oczy wpatrywały się w twarz ojca.

- Zgadza się. Tata królik musi posadzić te ziarenka.

- A skąd on je ma?

- Słucham? - One są w nim.
- To dlaczego nie rosną w nim i nie wyjdą z niego? - Brian nie dawał za wygraną.
- Bo nie. Bo muszą rosnąć w mamie królicy.

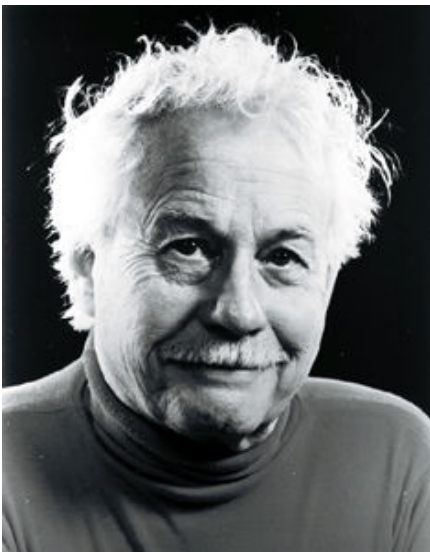
Brian zamilkł. Popatrzył na ojca z namysłem.

- To to jest tak jak mówi Ike - to on tak to robi jak .....
- Tak, właśnie to robi. Kiedy sadzi ziarenka.....

Natarczywe spojrzenie Briana wprawiało go w zakłopotanie.

- Można to tak nazwać. - zakończył pan O'Connell.
- Tato, tato? - Bobbie uwolnił z rąk swój podbródek. - A czy on może posadzić w niej rzepe?

Brian z niesmakiem popatrzył na swojego młodszego brata.



W.O. Mitchell, fot. Ed Ellis.

**William O. Mitchell** - kanadyjski powieściopisarz, dramaturg i satyryk urodził się w 1914 roku w Weyburn, Saskatchewan. Dorastał na Florydzie, ale w 1931 roku wrócił do Kanady i podjął studia na Uniwersytecie Mianitoba w Winnipegu. Po podróżach przez Amerykę Północną i Europę, zdobył tytuł Bachelor of Art. na Uniwersytecie w

Albercie. Po studiach osiedlił się w małym miasteczku i pracował jako nauczyciel w szkole. Możliwe, że właśnie wtedy narodził się pomysł napisania książki, której bohaterem jest chłopiec, mieszkający w małym miasteczku na kanadyjskiej prerii. W 1944 roku William O. Mitchell zrezygnował z bycia nauczycielem i poświęcił się wyłącznie pisaniu. W 1947 roku opublikował powieść „Kto widział wiatr”, która mimo tego, że była jego debiutem pisarskim, szybko stała się bestsellerem.

Wydawnictwo Macmillan określiło go, jako „błyszczący nowy talent, który wchodzi do świata pisarskiego”. Podobnie wysoko walory pisarskie Michella ocenili krytycy i recenzenci. W latach 1948 - 1951 William O. Mitchell mieszkał w Toronto i pracował jako redaktor dla Magazynu McLeans.

Opublikował wówczas kolejne książki, przygotował kilka programów radiowych, pisał poezje. Po pobycie w Toronto, wraz z żoną zamieszkał na 20 lat w High River, a następnie państwo Mitchell przenieśli się do Calgary, gdzie do dziś mieszka ich syn. Pisarz przez szereg lat kierował pisaniem kreatywnym w Banff Centre, pełnił funkcję pisarza-rezydenta na wielu uniwersytetach, był jednym z najbardziej popularnych „speaker-performers”. Dwa razy zdobył nagrodę Stephena Leacock’a za poczucie humoru, które było stałym elementem jego wielu tekstów, przygotowywanych zarówno dla pism, jak i radia czy telewizji. Wielokrotnie go nagradzano. Otrzymał m.in. Order Kanady, a w 1991 roku został honorowym członkiem Privy Council. Powieść „Kto widział wiatr” wydawana wiele razy zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach, weszła na stałe do lektur szkół średnich, mimo, że nie jest powieścią tylko dla młodzieży. Ale nie wszystkie wersje były takie same. Fakt ten odkryła synowa pisarza, Barbara Mitchell. Udowodniła, że oryginalne wydanie książki zostało zapomniane, a wszystkie wydania do 1991 roku, były oparte na skróconej, amerykańskiej wersji powieści. Dopiero wydanie z roku 1997, z okazji 50-lecia pierwszej publikacji Michella, wydanej przez to samo wydawnictwo Macmillan, nie odbiegało od oryginału. Barbara Mitchell opatrzyła więc wydanie jubileuszowe dodatkowym esejem, będącym intrygującą historią na temat zmagania Michella z amerykańskimi wydawcami. W 1974 roku powieść przetłumaczono na język francuski. Obecnie tłumaczona jest również na język włoski i koreański. Wersja filmowa ukazała się w roku 1977.

Do 1980 sprzedano pół miliona egzemplarzy tej popularnej w anglo- i

francuskojęzycznym świecie, książki.

Nowela W.O. Mitchella nosi znamiona charakterystyczne dla literatury kanadyjskiej. Jest nimi stosunek człowieka do przyrody, porównanie praw natury z prawami rządzącymi wspólnotami ludzkimi, problemy takie jak - wolność indywidualna, a odpowiedzialność przed społeczeństwem, świat dziecięcej niewinności, a doświadczenia życiowe człowieka dorosłego itd. Osadzona w realiach kanadyjskich prerii, pełna humoru, sugestywnych opisów przyrody i barwnych postaci przedstawia wartości ogólnoludzkie, przemawiające do każdego, bez względu na miejsce zamieszkania i wiek.

Przepełniona prostotą i autentyzmem opowiada dzieje chłopca zgłębiającego tajniki życia. Tłem dla przygód chłopca są losy mieszkańców małego miasteczka w prowincji Saskatchewan i roztaczająca się wokół bezbrzeżna kanadyjska preria.